

OPATOWLANIN

Czasopismo Towarzystwa Przyjaciół Opatówka

10/62

Październik

1995

Jubileusz

Pani

Doroty Ścigajłło

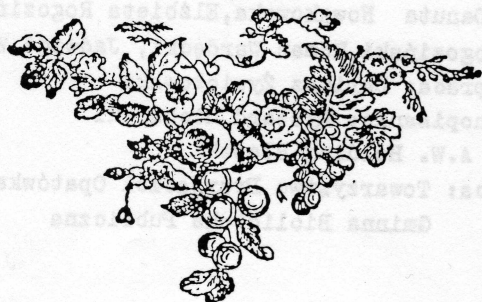
Osiemdziesiąt lat temu na wschodnich rubieżach II Rzeczypospolitej w Kosowie Poleskim zaczęło bić serce, które chyba od zawsze bije tylko dla drugiego człowieka.

Patrząc dziś w Pani jasne, pełne ciepła, serdeczności i optymizmu oczy trudno pojąć, jak to się dzieje, że w tej na pozór kruchej postaci drzemie tyle ludzkiej dobroci, siły i wiary w człowiecze posłannictwo.

W swoim długim, pełnym poświęcenia dla innych życiu zaskarbiła sobie Pani szacunek i wdzięczność kilku pokoleń opatowian.

W dniu osiemdziesiątych urodzin, Kochanej Pani Dorocie Ścigajłło najserdeczniejsze życzenia długich i pełnych słońca lat życia, oraz spełnienia wszystkich najgłębszych pragnień i oczekiwań

składają członkowie
i Zarząd Towarzystwa
Przyjaciół Opatówka.



Divertimento

Sine niebo Salzburga spływa na wiolinie
I podnosi basowe ciężkie horyzonty
Piano smyczki bo lezie po zielonej linii
Żuk wąsaty podpalać rabatowe lonty

Pod obronny mur miasta w prośniańskiej dolinie
zawędrował przez błękit Wolfgang Amadeusz
Żuk kanonier w muzyce jak w czerwonym winie
Kule kwiatów wytacza swojski Skarbeusz

W sali dzwony krynolin kołysze ku frakom
Świerszczy srebrna muzyka dźwięczna jak talerze
Co z baszty kaźmierzowskiej już ciszę wymiotła

Nagle ziarno rzucone wygłodniałym ptakom
Grad topory bijące we wrogie pancerze
I lot trzmiela to mała Danką gra na kotłach

Liryka

Gwiazdny lichtarz rozsypany nad Kaliszem
Późną nocą jak w splekany czarnym szkle
Gdzieś ci upadł srebrny księżyc i nie słyszysz
Czy on dzwoni czy ktoś woła cię we mgle

Za tą mgłą czy za firanką las wyrasta
Bo podglądasz bursztynowe wdzięki wież
Nie nadziwić się urodzie tego miasta
Sentymentu co jak pieśń jest i jak wiersz

Błysnął księżyc więc westchnieniem zgubę witasz
Srebrny w rzece przysłowiowy szczęścia łut
Chociaż cicho gdzieś sferyczna gra trombita
Coraz rzadziej ci się śni rodzinny Prut

Eligiusz Kor-Walczak

Z przeszłości Opatówka i okolic

Uporządkowanie wsi przez gen. Zajączka

cdn.

Generał Józef Zajączek będąc właścicielem dóbr opatowskich przez 19 lat, starał się zapewnić stały byt i uposażenie włościan, ustalić stałe i niezmiennie powinności. Temu miały służyć odpowiednie "urządzenia" poszczególnych wsi. Do wykonania tych zamiarów pełnomocnikiem wyznaczył Józefa Radoszewskiego, dając mu pełną władzę w swoim imieniu.

Jak wyglądały takie urządzenia wsi można prześledzić na przykładzie Godziesza Wielkich, należących do dóbr gen. Zajączka.

Urządzenie przeprowadzono tam jeszcze za życia właściciela w 1825 r. Najpierw dokonano pomiaru pomiędzy wsiami: Godziesz Wielkich, Godziesz Małych, folwarkiem Zajączka i Aleksandrią, aby ustalić między nimi granicę. Wydzielono również osadę zwaną Godzieszętami.

W Godzieszach Wielkich były następujące gospodarstwa:

- a/ gospodarstw kmiecich - jedno
- b/ gospodarstw trzech ćwierćrolnych - jedno
- c/ gospodarstw półrolniczych - 45
- d/ gospodarstw ćwierćrolnych - 17.

Każde gospodarstwo miało następującą ilość nadanych gruntów:

- a/ gospodarstwo kmiecie - 61 morgów, 62 pręty
/1 pręt = około 4m 32cm/
- b/ gospodarstwo trzech ćwierćrolne - 39 morgów, 97 prętów.
- c/ gospodarstwo półrolnicze - 25 morgów, 15 prętów
- d/ gospodarstwo ćwierćrolne - 12 morgów, 262 pręty.

Do wspólnego użytku gen. Józef Zajączek wyznaczył pastwisko wielkości 714 morgów i 152 pręty.

Powinności tych gospodarstw wobec dworu przedstawiały się następująco:

a/ co do kmiecia:

czynsz w pieniądzu 200 zł, pańszczyzny miesięcznej czyli tłuکی 12 dni bydłem i 12 dni ręcznie; zawieźć do Opatówka lub Winiar 2 sęgi drewna twardego /1 sąg - jednostka długości, około 1m 73cm/

b/ co do trzech ćwierci rolnika:

czynsz w pieniądzu 150 zł; pańszczyzny tłuکی 9 dni bydłem i 9 dni ręcznie; posługi fabrycznej 6 dni bydłem i 6 dni ręcznie; przewieźć drewna półtorej sęgi.

c/ co do półrolników:

czynsz 100 zł; pańszczyzny tłuکی 6 dni bydłem i 6 dni ręcznie; posługi fabrycznej 4 dni bydłem i 4 dni ręcznie; Przewieźć drewna 1 sąg.

d/ co do ćwierćrolników:

czynszu 40 zł; pańszczyzny tłuکی 12 dni ręcznie; posługi fabrycznej 6 dni ręcznie; przewieźć drewna pół sęgi.

Obowiązek pańszczyzny miesięcznej nazywanej tłuکیą miał zastąpić miejsce dawniejszych szarwarków, odbywanych przez włościan dla dominium. Posługa fabryczna miała się odbywać zamiast wszelkich darmo-szczyzn.

Czynsz roczny rozłożony był na dwie raty, płacono je do kasy dziedzica na Nowy Rok i na Św. Marcina.

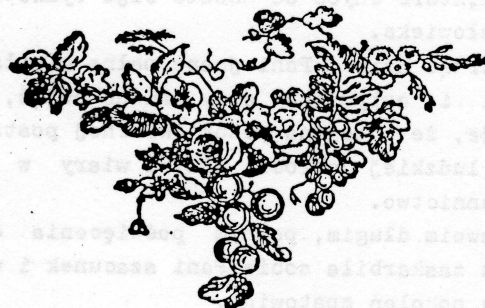
W dobrach Zajączka obowiązywały tylko opisywane wyżej powinności. Dwór, dziedzic, ani jego następcy pod żadnym pozorem nie mogli wprowadzać innych.

cdn.

Bożena Banasiakowa



Wielkiemu przyjacielowi i sympatykowi
Towarzystwa Przyjaciół Opatówka
dr Piotrowi Szymczakowi wyrazy
serdecznego współczucia i żalu
z powodu śmierci Syna
BARTOSZA
składa Zarząd TPO i
zespół redakcyjny
"Opatowianina"



Redaguje zespół w składzie:

Bożena Banasiakowa, Jadwiga Bunclerowa, Anna Burkowa, Magdalena Krytkowska, Jan Kowalkiewicz, Stanisław Kuś, Danuta Nowakowska, Elżbieta Rogozińska, Romuald Rogoziński, Roman Wardęcki, Jadwiga Warszewska.

Współpraca: Dariusz Żywiołowski

Maszynopisanie: Ryszard Michalski

Druk: A.W. Holding Błaszki

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Opatówka
Gminna Biblioteka Publiczna

Okupacyjne wspomnienia

W roku 1940 okupanci zamknęli kościół parafialny w Opatówku, uniemożliwiając Polakom praktyki religijne, a tym samym zgromadzenia pozwalające na kontakty między ludźmi. Na bramie kościoła umieszczono tabliczkę z napisem: "Für Polen verboten" tzn. "Polakom wstęp wzbroniony".

Od stycznia 1941 r. w naszym kościele odprawiano nabożeństwa co drugą niedzielę w godzinach popołudniowych /przed południem pastor - p. Wende odprawiał nabożeństwa w Kaliszu/ tylko dla Niemców - ewangelików. Później /wrzesień-październik 1942 rok/ nabożeństwa odprawiane były co tydzień.

Katolikom narodowości polskiej udostępniono sprawowanie praktyk religijnych w kościele parafii Dębe. Tę parafię władze okupacyjne /nie kościelne/ powierzyły proboszczowi księdzu Gołębiowskiemu. Do kościoła, jedynego w tej parafii, przyłączono następujące okoliczne parafie: Opatówek, Tłokinia Kościelna, Rajsko, Koźminek, Lisków, Strzałków, Przespolew, Jastrzębniki, Blizanów, Borków Stary, Kokanin, Kosmów, Tykadłów, Kościelec, Jarantów, Zbiersk, Ceków, Stawiszyn, Goliszew no i Dębe. Czyli ludność z 20 parafii musiała zadowolnić się posługami kościelnymi w tym jedynym niedużym kościele. Najtrudniejsze zadania, którym jednak sprostać musiał, miał ksiądz Gołębiowski, zwłaszcza, kiedy trzeba było udać się z posługą duchową do chorego. Miał ksiądz co prawda przydzielony motorower, jednak takim środkiem lokomocji nie było łatwo przemieszczać się jednemu duszpasterzowi po tak dużym terenie. Msze święte w kościele w Dębem odprawiał ks. Gołębiowski co niedzielę o godzinie 11⁰⁰. Podczas tej mszy odbywała się spowiedź powszechna zbiorowo. Na spowiedź przy konfesyjale jeden ksiądz - przy tak dużej ilości wiernych - nie miał możliwości. Dzieci chrzczono również zbiorowo po mszy świętej. Należy tu dodać, że wszystkie dzieci płci męskiej - urodzone na terenach polskich, wcielonych do III Rzeszy, w czasie okupacji chrzczone lub rejestrowane w urzędzie stanu cywilnego - musiały mieć wpisane imię Kazimierz. Niemcy, przy swojej dbałości o porządek w aktach, chcieli mieć w "przyszłości" rozeznanie, skąd kto pochodzi, zwłaszcza mężczyźni, którzy mogliby później - "w zwycięskim wielkim państwie niemieckim" - pełnić jakąś odpowiedzialną funkcję. Po tej dygresji, wracając do możliwości pełnienia praktyk religijnych i uczęszczania do kościoła w Dębem, trzeba podkreślić, że nie tylko ksiądz Gołębiowski, ale sami wierni mieli duże trudności. Mianowicie wszystkie drogi, prowadzące do Dębego były obstawione żandarmami, funkcjonariuszami SA lub SS oraz Hitlerjugend, którzy kontrolowali dokumenty i sprawdzali ludzi, wyłapując pod byle pretekstem na wywóz w głąb Niemiec, na przymusowe roboty. Kontrola polegała na sprawdzaniu zezwolenia na poruszanie się np. rowerem, jeśli ktoś jechał, czy posiadaniu tzw. Pasierschein czyli przepustki, jaką musiało się

mieć, oddalając się dalej niż 5 km od miejsca zamieszkania. Dodać należy, że praktycznie uzyskanie takiego Pasierscheinu było niemożliwe, więc ludzie docierali do kościoła w Dębem polami, między zbożami, żeby się nie narażać, co nie zawsze się udawało. Zaś drogi strzeżono i za byle wykroczenie stosowano nawet kary pieniężne - nie mniej niż 2 marki. Jeśli się chciało dowieźć dziecko do chrztu /najczęściej furmanką/ trzeba było mieć przepustkę do kościoła z wyznaczoną godziną chrztu, akt urodzenia z urzędu gminy - były to nieodzowne formalności, gdyż kontrole żandarmów były bardzo skrupulatne. Do kościoła w Dębem trzeba było /z Opatówka i nie tylko/ przejechać przez most na rzece Swędrni i tam najczęściej stały posterunki kontrolujące furmanki i pasażerów. Zdarzało się, że nawet dziecko z beczką trzeba było wyjąć i pokazać, że niczego więcej tam nie ma. Po takiej wyprawie do kościoła i powrocie do Opatówka, a wracało się najczęściej dopiero około godziny 14, kiedy to Niemcy szli lub jechali ze wsi bryczkami, ubrani nierzadko w mundury SA /brunatne/ i SS /czarne/ nachodzili przykre refleksje: komu to teraz ta nasza świątynia służy.

W 1943 roku do kościoła w Opatówku przyjeżdżał odprawiać nabożeństwa inny młody pastor. Pastor Wende opuścił po kryjomu Kalisz, przedostał się do protektoratu, osiedlił w Krakowie, tym sposobem uchronił swych synów od służby wojskowej w Wehrmachcie.

Szczególnie przykrym momentem było dla kościoła opatowskiego zrabowanie jesienią 1943 r. wszystkich dzwonów /były 3/ z wież kościoła. Tego haniebnego aktu dokonano z pomocą miejscowych Volksdeutschw. Rozmontowania i zdjęcia dzwonów podjęli się dwaj opatowianie. Zrobiono to sprawnie i szybko. Dzwony zostały wywiezione do huty we Wrocławiu i przetopione - jak się wówczas mówiło - na armaty, z których strzelano do narodu, którego były własnością. Taki los spotkał większość kościołów /prawie wszystkie/, z których w ten haniebnym sposobem rabowano dzwony i przekazywano je jako surowiec do produkcji na potrzeby wojska.

Podczas okupacji, mimo wszystkich represji, dzieci się rodziły, musiały być chrzczone: ludzie tradycyjnie garnęli się do kościoła, więc chętnie i często chodzono torami wąskiej kolejki na nabożeństwa do Dębego. Na to parafianie Opatówka skazani byli do końca wojny, bo kościół w Opatówku służył Niemcom.

Ale ludzie też chorowali i umierali. Pochówku dokonywano prawie że ukradkiem. Trumnę na cmentarz przenoszono bocznymi uliczkami /z Zawodzia lub z Michałowa czy Cieni - wąską uliczką, przy której teraz znajduje się Gminny Ośrodek Kultury i dalej między stodołami przez teren, na którym obecnie stoi pawilon handlowy/ w otoczeniu kilku najbliższych osób, z małym krzyżykiem i święconą wodą w kieszeni. Nad mogiłą odśpiewano pieśń pogrzebową np. "Dobry Jezu...", ktoś z rodziny powiedział: "Spoczywaj w pokoju..." i to była cała ceremonia.

cdn.
Jan Pogorzalec

Pielgrzymowanie -wysitek, zadowolenie, satysfakcja.

Dzień piąty /23.07.1995 r. - niedziela/

Pobudka, śniadanie, wyjazd. Utarty od kilku dni schemat porannych zajęć realizujemy coraz sprawniej. Godz. 9⁰⁰ jesteśmy już w autokarze. W programie dzisiejszego dnia zakładamy zwiedzanie dwóch miast: Bolonii i Florencji. Pewnego podniecenia nastrojów wynikających z tego powodu nie daje się ukryć.

Ruszamy. Za oknami autokaru obserwujemy zmieniający się krajobraz. W terenie zabudowanym, szczelnie pozamykane okiennice niemal wszystkich budynków utwierdzają nas w przekonaniu, iż będzie to kolejny upalny, a z tem i ciężki dzień. Pozamykane okiennice tworzą ponadto, przynajmniej w mojej wyobraźni, wrażenie jakbyśmy przejeżdżali przez tereny opuszczone, niebezpieczne, niczyje. Do wymuszonego bezruchu w tej szerokości geograficznej, o tej porze roku, trzeba się po prostu przyzwyczaić.

Trasę od ośrodka resocjalizacyjnego Salezjanów w Castel de Britti /ostatni nocleg/ do Bolonii pokonujemy bardzo szybko.



Bolonia

Jesteśmy już na przedmieściach miasta. Mijamy /po prawej stronie/ cmentarz żołnierzy polskich, dworzec kolejowy, hotel Royal Carlton i zatrzymujemy się na dworcu autobusowym /odpowiednik naszego PKS-u/.

Miasto zwiedzamy pieszo. Zaczynamy od placu dwóch wieży. Podziwiając unikalność obu budowli, ich wielkość /90 m wysokość/ i kształt staramy się zapamiętać także i to, iż jedna z nich jest, o dziwo, wieżą krzywą.

Od tego momentu z krzywą wieżą utożsamiać będziemy nie tylko Pizę ale i Bolonię.

Zwiedzając kościół św. Szczepana zwracamy uwagę na jego wyjątkowość. Wyraża się to tym, iż jest on jakby kościołem składającym się w sumie z siedmiu kościołów, w tym m.in. pw. św. Szczepana, grobu Petroniusza, Św. Trójcy i Ukrzyżowania.

Przechodzimy na plac św. Dominika. Historia wyjątkowo hojnie obdarowała to miasto zabytkami. Dotyczy to zarówno zabytków sakralnych jak i świeckich.

cd.

Na placu św. Dominika podziwiać można nie tylko piękny kościół pod tym samym wezwaniem, ale również dwa grobowce - miejsca spoczynku i symbol uznania dla tych, którzy tworzyli w przeszłości prawo i uczynili z tego miasta wielki, znany na całym świecie, ośrodek uniwersytecki.

Opuszczając dzielnicę uniwersytecką wchodzimy na centralny plac Bolonii - Piazza Del Nettuno.

Kościół św. Petroniusza, największy w Europie kościół zbudowany z cegły, to budowla przy tym placu nie tylko największa, ale także ciekawa z innych powodów. Przez wnętrze tego kościoła przebiega bowiem jeden z południków naszej kuli ziemskiej.

Przy słonecznej pogodzie widać to idealnie wtedy, kiedy słońce przez otwór w sklepieniu świątyni oświetla specjalną linię wyznaczającą ten południk na posadzce kościoła.

Po zwiedzeniu kościoła św. Petroniusza wracamy ponownie na plac Neptuna. Dla upamiętnienia naszego pobytu w tym historycznym mieście wykonujemy kilka zdjęć na tle posągu, którego imieniem, nazwany jest plac, chłodzimy się wodą tryskającą z wnętrza tego posągu i pieszo wracamy do autokaru.

Bolonia to jednak miasto nie tylko z historią budzącą zachwyt i podziw, to także miasto z historią najnowszą, niezbyt chlubną, a nawet przygnębiającą.

To właśnie tutaj w roku 1981 miał miejsce wielki zamach bombowy w wykonaniu "czerwonych brygad", w wyniku którego zginęło wtedy na dworcu kolejowym, obok którego przejeżdżaliśmy, około 90 osób. Zamach ten do dziś ma wymowę bardzo przerażającą, odstraszającą, zmusza do refleksji.

O godz. 14⁰⁰ opuszczamy Bolonię udając się w kierunku Florencji. Po pewnym czasie dojeżdżamy do autostrady słońca Mediolan-Neapol, którą to autostradą po 2,5 godzinnej jeździe osiągamy stolicę Toskanii. Piękne krajobrazy po obu stronach drogi, duża ilość mostów i tuneli, niektóre o długości 1000 i więcej metrów, uatrakcyjnają nie tylko podróż, ale stwarzają wrażenie znacznego jej skracania w czasie.

Miasto Dantego /autor Boskiej Komedi/, Michała Anioła, Leonarda da Vinci, Machiavellego "u naszych stóp".

Nie chcę się wierzyć. Tak jednak jest kiedy patrzy się na tę perłę Włoch ze wzgórza Anioła. Widok przepiękny. Obiektyw naszego aparatu fotograficznego utrwała na kliszy wszystko to co stąd jest możliwe: rzekę Arno, kopułę katedry Santa Maria del Fiore, dzwonnice Giotto, Palazzo Vecchio.

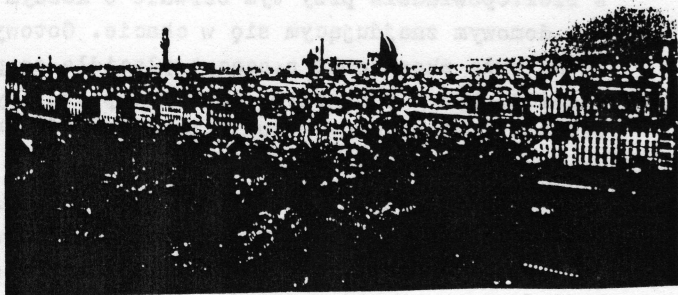
Opadają pierwsze wrażenia. Ze spokojem patrzymy jeszcze raz na panoramę miasta i po kilkunastu minutach odpoczynku jedziemy do jego centrum.

Zwiedzanie Florencji rozpoczynamy od kościoła Santa Croce /św. Krzyża/. Duża ilość pomników grobowych znanych w przeszłości postaci jak: Michała Anioła, Galileusza, Machiavellego, kilka kaplic, w tym Kaplica Główna w znaczący sposób wzbogacają wnętrze tej świątyni. W kościele Santa Croce są także ślady polskie. Należą do nich grobowce: Bo-

gorii Skotnickiego, Michała Oglińskiego /twórcy poloneza "Pożegnanie Ojczyzny"/ i księżnej Zamojskiej z Czartoryskich.

W kościeła Santa Croce udajemy się na Piazza Della Signoria.

Centralny plac miasta z Palazzo Vecchio jest nadal jak dawniej, miejscem najważniejszych wydarzeń w życiu tego miasta, stanowi obok mostu Ponte Vecchio, katedry, dzwonnicy Giotto, Baptysterium, Galerii Uffizi największą atrakcją turystyczną tego miasta. Zabytków budzących podziw jest we Florencji znacznie więcej.



Florencja

Wspomniałem tylko o tych, które dane nam było widzieć i podziwiać.

Sądzę, iż wyjątkową kopułę katedry wzniesioną przez Brunellschego w 1434 r., 85 metrowej wysokości dzwonnice Giotto, Baptysterium ze słynnymi Rajskimi Wrotami oraz Stary Most /Ponte Vecchio/-łączący brzegi Arno, obudowany po obu stronach małymi sklepikami złotniczymi, nie zapomnimy chyba nigdy.

Zmęczeni bogatym programem dnia i temperaturą $+36^{\circ}\text{C}$ udajemy się na nocleg.

Dziń szósty /24.07.1995r. - poniedziałek/

Ruch związany ze sprawnym pakowaniem bagaży zwiastował, iż nasz autokar wyruszy tego dnia w drogę o ustalonej godzinie.

Pewne podniecenie jakie tym czynnościom towarzyszyło przypisywaliśmy faktowi, iż to właśnie dzisiaj dojeździemy do Rzymu, podstawowego celu podróży każdej wycieczki i pielgrzymki wyruszającej do Włoch. Dla nas był to jednak poranek pechowy. Awaria akumulatorów autokaru opóźniła nasz wyjazd z Florencji o około 3 godziny. Trudno było jednak niefortunnemu sprawcy tej awarii czynić jakiegokolwiek uwagi zwłaszcza, że do tego czynu "przyznał się bez bicia" dając słowo, iż za kierownicą samochodu do prowadzenia którego uprawnień nie ma, już nigdy nie zasiądzie. Naszego kolegę w tym dniu pech jednak nie opuszczał. Przewożąc w autokarze bez zezwolenia piwo doprowadził - nie uwzględniając wysokiej temperatury zewnątrz - do samoczynnego rozerwania się dwóch butelek narażając uczestników pielgrzymki na niepotrzebne stresy i niemiłe zapachy.

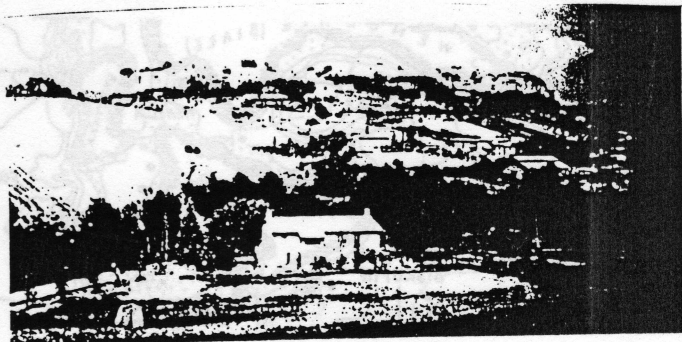
Bez względu na powyższe niespodzianki jazdę kontynuowaliśmy jednak dalej.

Dojeżdżamy do miejscowości Orvieto. Miasto położone na wielkiej skale widoczne jest już z drogi, którą jedziemy. Autokarem dojeżdżamy niemal do samego centrum. Pozostałą część drogi, wspinającej

się ciągle w górę, aż do celu jakim jest średnio-wieczna katedra, pokonujemy pieszo. Zbudowaną z inicjatywy papieża Mikołaja IV katedrę mogliśmy oglądać jednak tylko z zewnątrz. Okazało się, iż przeszkodą do jej zwiedzenia wewnątrz była po prostu nieodpowiednia pora dnia w jakiej zjawiliśmy się w tym mieście /godz. 13⁰⁰/.

Poranne kłopoty z samochodem oraz perspektywa dość dalekiej jeszcze w tym dniu drogi nie pozwalały nam na przedłużenie pobytu w tym mieście do godzin popołudniowych.

Ponieważ historia powstania i budowy tej katedry jest ściśle związana z cudem eucharystycznym jaki miał miejsce w miejscowości Bolsena - odległej od Orvieto o kilkanaście kilometrów - postanawiamy, iż miejsce gdzie znajduje się Korporał z zaschniętymi cząsteczkami krwi zobaczyć powinniśmy.



Orvieto

Drogą biegnącą częściowo wzdłuż brzegów jeziora Bolsena dojeżdżamy do miejscowości Bolsena w kilkadziesiąt minut.

Kościółek pw. św. Krystyny, miejsce cudu sprzed kilku wieków, to budowla niewielka.

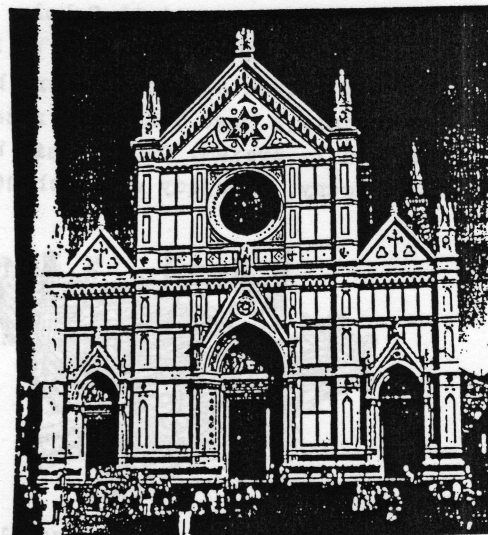
Jej wielkość określa to, iż właśnie w niej miał miejsce cud polegający na przemianie, podczas mszy świętej, wina w krew. Korporał z zaschniętymi cząsteczkami krwi to największy skarb tego kościoła.

Katedra w Orvieto, o której już wspomniałem, wybudowana z inicjatywy papieża Mikołaja IV - to symbol wdzięczności wiernych za zjawisko jakie nawiedziło ten rejon.

Sławną Bolsenę opuszczamy wczesnym popołudniem. Przed nami kilkugodzinna droga do Rzymu.

cdn.

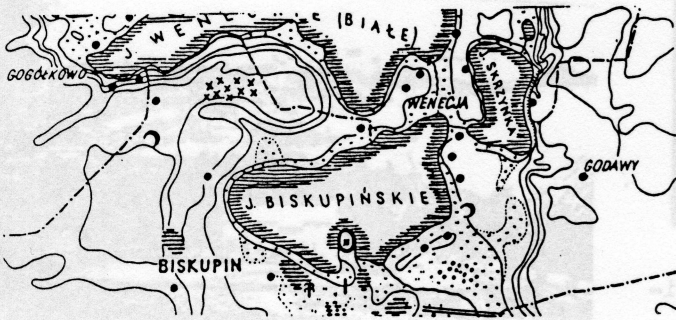
Stanisław Kuś



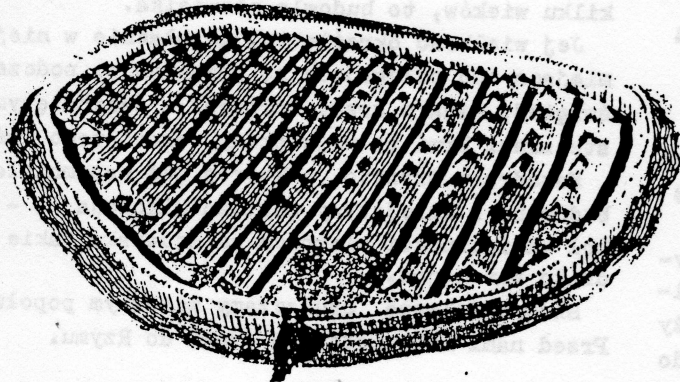
Florencja -kościół Santa Croce

Biuletyn do przeszłości

Biskupin położony jest w południowo-wschodniej części historyczno-etnograficznej krainy zwanej Pałukami, w odległości około 90 km od Poznania. Osada ta znajduje się na wyspie na Jeziorze Biskupińskim. Ślady bytowania człowieka odkryto tam od starszej epoki kamienia aż po wczesne średniowiecze. Najbardziej znana jest osada kultury łużyckiej z wczesnej epoki żelaza.

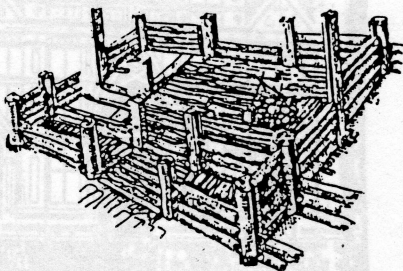


Takie wiadomości o Biskupinie można znaleźć w wielu opracowaniach. Podawane są suche informacje, czasem ciemne i mało wyraźne ilustracje. To sprawia, że uczniowie niechętnie uczą się o tej osadzie.



Gród w Biskupinie

Dzieci z klas czwartych Szkoły Podstawowej w Opatówku mogły przekonać się, że historia może być ciekawa. W piątek 22 września br. były na wycieczce w Biskupinie, a tego dnia cały rezerwat archeologiczny tętnił życiem. Odbywał się bowiem festyn archeologiczny, trwający w dniach 16 - 24 września.



Konstrukcja domu mieszkalnego

Po przejściu przez zrekonstruowany most i bramę wejściową oczom zwiedzających ukazały się 2 rzędy chat, których konstrukcja budziła podziw, ale o wiele ciekawsze były ich wnętrza.

W każdej chacie aktorzy i archeolodzy ubrani w odpowiednie stroje przedstawiali różne fragmenty życia i pracy byłych mieszkańców Biskupina. Oglądano więc przędzenie wełny, tkanie i wyszywanie, lepienie, toczenie i zdobienie naczyń glinianych, obróbkę krzemienia i rogownictwo, wykonywanie instrumentów muzycznych, wykonywanie strzał z grocikami krzemiennymi, kowalstwo. Powszechną ciekawość budziła wiedźma, która zapraszała gościnnie do jednej z chat, warzyła nad paleniskiem napój czarodziejski z ziół. Opowiadała przy tym barwnie o każdym sprzęcie domowym znajdującym się w chacie. Gotowy napój można było skosztować płaćąc 4 płacidła za porcję. Płacidła były obiegowym środkiem płatniczym na terenie festynu. Ceny usług i towarów podawane były w liczbie płacidel.

Uczniowie oglądali wypiek chleba i przyrządzanie straw, rybactwo, jubilerstwo, bursztyniarstwo, bartnictwo i zielarstwo. Sami wybijali monety z oznakami festynu. Mogli dotknąć każdy przedmiot, spróbować swoich umiejętności w każdym z rozmieszczonych stoisk. Fachową radą służyli archeolodzy i historycy. Dzieci oglądały też średniowieczne tańce przy dźwiękach średniowiecznej muzyki. Ogólny podziw budziły stroje różnych przedstawicieli dawnego społeczeństwa.

Zainteresowaniem szczególnym cieszyły się stroje rycerzy i dam dworskich, niektóre można było nawet przymierzyć.

Duże wrażenie na turystach robiła przybyła na festyn w malowniczych strojach delegacja Wikingów z Jutlandii. Prezentowali oni sztukę rzeźbienia w kamieniu znaków religijnych zwanych runami. Pokazywali też gry towarzyskie podobne do dzisiejszych warcabów. Pozwalali przymierzać wierzchnie części swej garderoby.

Chłopcy i dziewczęta próbowali swoich sił w rzucie włócznią oraz w strzelaniu z łuku, co budziło ogromne emocje. W godzinach wieczornych odbywał się najazd Scytów na Biskupin, ale ze względu na późną porę nie mogliśmy oglądać tego widowiska.

Atrakcji w Biskupinie było bardzo wiele, nie sposób o wszystkich opowiedzieć, ale wszystkie robiły na uczniach duże wrażenie. W tradycyjnych muzeach zwiedzający oglądają eksponaty przez szybę, a tabliczki z napisem "nie dotykać" skutecznie straszą. W Biskupinie można było wszystko dotknąć i poczuć historię w dłoni. Miejmy nadzieję, że następne festyny będą równie ciekawe.

Bożena Banasiakowa

Lata szkolne należą do najpiękniejszych w naszym życiu. Miastety mijają szybko. Zacierają się twarze i wydarzenia. Czasami po latach nie poznajemy kolegów ze szkolnej ławy. Dlatego chętnie wracamy wspomnieniami do okresu dzieciństwa i młodości.

27 lat po ukończeniu Szkoły Podstawowej w Opatówku spotkali się byli uczniowie kl. VIIIa /rok szkolny 1967/68 - wych. P. Irena Kliber/.

Do spotkania, którego inicjatorem był kol. Henryk Urbański, doszło 30.09.1995 r. w kawiarence Muzeum. Dzięki kol. Ali Kołodziejczyk, która do dziś potrafi "wyrecytować" listę obecności uczniów z kl. VI nie mieliśmy problemów z przypomnieniem sobie nazwisk koleżanek i kolegów i z zawiadomieniem ich o spotkaniu. A oto lista uczniów klasy VI:

Irena Duśter	Tadeusz Pogorzelec
Halina Gonera	Leszek Przyjazny
Grzegorz Górski	Grzegorz Przepiórka
Teresa Kaczmarek-Sybiła	Barbara Pośpiech-Aniołowska
Stanisław Kiermasz	Małgorzata Różańska-Strapko
Henryka Kołata-Broczek	Jadwiga Rybka-Sztrajt
Alicja Kołodziejczyk-Stradomska	Jan Sowa
Jadwiga Kuświk-Juszczak	Krzyszyna Sroczyńska-Tomaszewska
Irena Kurzawa-Mlynek	Henryka Suchorska-Przygońska
Henryk Litwa	Halina Szymańska
Teresa Łatkowska-Szymańska	Zbigniew Sobczyński
Jadwiga Miluńska-Bunclerowa	Henryk Urbański
Zofia Nowicka-Kościelak	Halina Wielgosz-Kusiak
Jadwiga Olejniczak	Jadwiga Wilczyńska-Paczyńska
Zbigniew Plota	
Wiesław Prus	
Czesław Wardęcki	
Danuta Wojdziak-Jeziarska	

Teresa Żurawska-Kotecka

W Muzeum stawiło się 19 osób z naszej dawnej klasy. Niektórzy spotkali się po raz pierwszy po 27 latach. Najwięksi antagoniści klasowi padali sobie w ramiona. Wspomnieniom i żartom nie było końca. Nie obyło się bez piosenek i myślę, że nasza nauczycielka muzyki nie musiałaby wstydzić się za nas.

Wszyscy absolwenci naszej klasy zdobyli wykształcenie ponadpodstawowe. Z 33 uczniów uczęszczających do VI klasy 6 osób ukończyło studia wyższe.

17 osób nie zmieniło miejsca zamieszkania, 8 osób przeprowadziło się do Kalisza i okolic, 3 do Wrocławia, 1 do Ostrowa Wlkp., 1 w okolice Leszna. Dwie osoby mieszkają na stałe za granicą /Kanada, Niemcy/. Wszyscy założyli rodziny. Jedna z koleżanek jest już babcią, inna spodziewa się dziecka. To znaczy, że jesteśmy jeszcze młodzi.

Niestety 5 osób, które chodziły do naszej klasy już nie żyje. Wśród nich Stefanek Oczachowski, który zginął tragicznie w czasie wakacji po ukończeniu I klasy. Pozostali zmarli po ukończeniu szkoły.

Takie spotkania są bardzo potrzebne. Dostarczają wielu wrażeń i radości. Przenoszą w świat młodości, który staje się coraz bardziej odległy i jednocześnie piękniejszy. Dają także poczucie więzi i koleżeństwa z tymi, z którymi przyszło nam przeżyć 8 lat.

Rozstawaliśmy się z przykrością przyrzekając sobie, że spotkamy się ponownie w 2003 roku. Minie wówczas 35 lat od ukończenia VIII klasy.

Czy jednak następne spotkanie będzie tak samo udane?

Jadwiga Bunclerowa



Z kroniki TPO

Tragedia rodziny Lindnerów z Borowa poruszyła nas wszystkich. Niektórzy pośpieszyli osieroconym dzieciom z pomocą. Godną szacunku jest postawa mieszkańców Borowa, którzy dla zapewnienia dzieciom dachu nad głową postanowili kontynuować budowę domu rozpoczętego przez tragicznie zmarłych rodziców.

W czasie 2 miesięcy dokończono budowę budynku gospodarczego oraz wybudowano piętrowy dom mieszkalny. Dom jest już pod dachem, piwnice i parter są otynkowane. Obecnie trwają prace instalacyjne na piętrze oraz oprawianie okien. Tak szybki postęp prac jest wynikiem wielkiego zaangażowania i bezinteresownej pracy wielu mieszkańców Borowa.

Jako członkowie TPO postanowiliśmy pomóc Komitetowi Budowy organizując zbiórkę pieniędzy w Opatówku. 2 października ustawiliśmy szklaną skarbonkę w sklepie "Sesam" p. A. Fiedlera i p. W. Rutkowskiego, którzy bardzo życzliwie odnieśli się do naszej akcji. W ostatnią niedzielę października przenieśliśmy skarbonkę na ul. Kościelną. W czasie zbiórki ulicznej towarzyszyli nam członkowie Komitetu z Borowa.

Zebrałe pieniądze w kwocie 2.050 zł /20.500.000 starych złotych/ przekazaliśmy na konto Komitetu Budowy w Banku Spółdzielczym w Opatówku. Chcielibyśmy za pośrednictwem "Opatowianina" złożyć serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy odpowiedzieli na apel TPO wrzucając pieniądze do skarbonki.

Apelujemy do wszystkich, by wspomagali finansowo szlachetną akcję mieszkańców Borowa, a tym samym przyczynili się do wykończenia domu dla sierot.

Przypominamy, że wpłat można dokonywać na konto nr. 925172-71622-271-4 w Banku Spółdzielczym w Opatówku z dopiskiem "Komitet Budowy Budynku Mieszkalnego dla sierot Rodziny Lindnerów".

Jadwiga Bunclerowa
Roman Wardęcki

Co nowego w szkole ?

Minął pierwszy miesiąc nauki roku szkolnego 1995/96. W Szkole Podstawowej im. Janusza Kusocińskiego w Opatówku naukę rozpoczęło 710 uczniów w 27 klasach.

W placówce zatrudnionych jest 45 nauczycieli. W bieżącym roku kadre zasilili nowe panie uczące języka angielskiego w kl. V-VII - p. Monika Brodziak i p. Janina Werbińska oraz ksiądz Paweł Doruch.

W tym krótkim okresie odbyło się już kilka godnych odnotowania imprez.

W sobotę 16 września dzieci wraz z wychowawcami wzięły udział w akcji sprzątnięcia świata. Uprzątnięto teren wokół szkoły oraz pobliski lasek. Należy przyznać, że po ubiegłorocznym gruntownym czyszczeniu, śmieci było o wiele mniej. Pocięszające to, a dla dzieci dobra lekcja wychowania.

We wrześniu odbyła się pięciodniowa wycieczka uczniów kl. VI do Malborka i Trójmiasta. Organizator p. Jan Kowalkiewicz - nie żałuje sił ani własnego czasu, aby jak najmniejszym kosztem pokazać swoim uczniom to co w Polsce najpiękniejsze, kierując się zasadą: "Cudze chwalicie....".

Niektóre dzieci były po raz pierwszy nad morzem, nic więc nie mogło powstrzymać ich od kąpielii.

Pani Agnieszka Kuś była ze swoimi dziećmi z kl. IIc na jednodniowej wycieczce w Gołuchowie.

Uczniowie klas: IV byli w Biskupinie. Wycieczka ta to wspaniały wstęp do nauki historii.

Jesienne miesiące to okres wytężonej pracy dla nauczycieli wychowania fizycznego. Uczniowie biorą udział w wielu zawodach i imprezach sportowych odnosząc sukcesy w skali gminy, rejonu a także województwa. Postaram się napisać o nich więcej na zakończenie sezonu.

W związku z tragedią, jaka dotknęła dzieci z Borowa /śmierć obojga rodziców - p.p. Lindnerów/ uczniowie włączyli się do pomocy organizując dobrowolną składkę pieniężną. Zebrano 14 mln 400 tys. zł.

6 października odbyła się uroczystość ślubowania pierwszoklasistów. 77 dzieci p. dyrektor szkoły Henryka Woźniak pasowała na uczniów. Dzieci otrzymały pamiątkowe dyplomy i dzienniczki ucznia. Do życzeń dołączyli się przedstawiciele Samorządu Szkolnego - Zosia Bugajna, Maciej Pokojowy/ klasa VIIa/ wręczając pierwszoklasistom piękne plany lekcji wykonane przez starszych kolegów.

Nie zabrakło też upominków ufundowanych przez Radę Rodziców, które przekazała jej przewodnicząca p. Dorota Burkawa.

Na uroczystości był także przedstawiciel władz gminnych - p. Tomasz Rogoziński.

Dzieci zaprezentowały bardzo ciekawy program artystyczny, który przygotowały pod kierunkiem swoich wychowawczyń - p. Anety Walczak, p. Marii Marciniak, p. Danuty Lisiak oraz p. Henryka Karskiego - nauczyciela muzyki.

Nie zabrakło gorących oklasków, łez wzruszenia i pamiątkowych zdjęć.

Na zakończenie dzieci zjadły z apetytem pyszne kanapki i słodczyce przygotowane przez zapobiegliwe mamy.

Z okazji Dnia Edukacji Narodowej młodzież pod okiem p. Jadwigi Warszawskiej, p. Jolanty Bednarek i p. Doroty Radaś zaprezentowała interesujący montaż poetycko-muzyczny. Na uroczystość Samorząd Szkolny zaprosił emerytowanych nauczycieli i innych pracowników szkoły.

Do życzeń składanych przez dzieci, pani Dorota Burk i pan Andrzej Pokojowy dołączyli życzenia od rodziców.

Tyle na początek, myślę, że nie jest to mało. Przed dziećmi i nauczycielami jeszcze wiele dni pracy. Oby kolejny rok szkolny minął w zdrowiu, spokoju, atmosferze wzajemnego zrozumienia i zadowolenia pedagogów, uczniów i ich rodziców.

Elżbieta Rogozińska



Szkoła Podstawowa w Opatówku

fol. Piotr Szymczak



SZKOŁA PODSTAWOWA

IM. JANUSZA KUSOCIŃSKIEGO
W OPATÓWKU



*Ślubuję być dobrym Polakiem
dbać o dobre imię swej klasy i szkoły.
Będę uczyć się w szkole kochać Ojczyznę
jak dla niej pracować kiedy urosnę.
Będę się starać być dobrym kolegą
swym zachowaniem i nauką
sprawiać radość rodzicom i nauczycielom*

URZĄD STANU CYWILNEGO ZANOTOWAŁ

AKTUALNOŚCI

Wrzesień

Jankowski Artur Jakub

Żduny



śluby

Anyszewska Aneta Aleksandra
Krakus Piotr Włodzimierz

Witasiak Agata
Maślak Piotr

Gibus Elżbieta Maria
Drewniak Andrzej

Nagła Iwona Izabela
Bryński Wojciech

Knop Jolanta
Witkowski Jerzy Karol

Młynek Barbara
Kliński Marek

Katozrak Monika
Świerek Mariusz

Krystyniak Wiesława
Antczak Wiesław

Kosowska Renata Janina
Strzałka Karol Gabriel

zgony



SIERPIEŃ

Lindner Roman	Borów	39 lat
Lindner Maria	Borów	38 lat

WRZESIEŃ

Małoburska Marianna	Opatówek	86 lat
Wilner Marianna	Rajsko	86 lat
Drytkiewicz Józef	Chełmce	85 lat
Grzesiak Józefa	Cienia II	88 lat
Nawrot Janina	Trojanów	80 lat

Nie było cienia przesady w krążących po Opatówku opowieściach o planowanym otwarciu nowej placówki handlowej w miejsce geesowskiego sklepu w pawilonie "Anatol" przy ul. św. Jana.

Sklep jest urządzonej ze smakiem, przestronny i bez przesady można powiedzieć, że zakupy w nim są prawdziwą przyjemnością. Wyposażenie techniczne na europejskim poziomie, personel uśmiechnięty, ceny /podobno niższe niż w innych sklepach/, duży wybór asortymentowy towaru i co bardzo ważne, skrupulatnie jest przestrzegana ustawa z 26 lutego 1982 r. o cenach - każdy towar jest oznaczony ceną.

Żałuję tylko, że właściciele nie wszystkich placówek czytali tę ustawę i chyba w najbliższym czasie PIH namówi ich do tej lektury.



Tegoroczny wrzesień niewiele miał wspólnego z przysłowiową złotą polską jesienią. Było zimno, wietrzno i deszczowo. Decydenci przez okres 2 tygodni nie mogli się zdecydować na uruchomienie centralnego ogrzewania, a mieszkańcy szczękali zębami. Decyzja o "grzaniu" przyszła równoległe z raptownym ociepleniem i podobnie jak w ubiegłym roku wszyscy zaczęli się pocić. Już chyba wielki czas, żeby temperatura a nie data decydowała o rozpoczęciu ogrzewania mieszkań.



Znów wypadki. Przed skrzyżowaniem ulicy Kaliskiej z ulicą św. Jana w dniu 18 października br. doszło do karambolu samochodów ciężarowych. Ranny został jeden z kierujących. Na szczęście w pobliżu nie było pieszych. Po zderzeniu ciężarówka staranowała mur posesji sąsiadującej z miejscem kolizji. Kilka dni później kolejna kraksa tuż przy Jarocińskiej Fabryce Mebli przy ulicy Łódzkiej.

Niektórym właścicielom pojazdów zaczyna brakować wyobraźni. Przy tak nasilonym ruchu jaki panuje na trasie przelotowej w Opatówku, każdy zaparkowany pojazd stwarza niebezpieczeństwo kolizji. W nocy zwłaszcza podczas mgły, o którą o tej porze roku nie trudno, niebezpieczeństwo wielokrotnieje. Zastanówmy się nad tym, zanim zginą ludzie.

Romuald Rogoziński

